

*Jacek Tomczuk, Newsweek, nr 20, 9-15.12.2019 r.*

**Zapisała się kiedyś do kółka literackiego, do którego należeli: krawcowa, nauczyciel angielskiego, górnik, księgowa. Można było się z nią napić wina z gwinta i porozmawiać o filozofii. We wtorek (10.12.2019 r.) Olga Tokarczuk odbiera Nagrodę Nobla**

Wrocław. Przygotowania do tygodnia noblowskiego. Olga Tokarczuk powołuje fundację, muzeum noblowskie wysyła prośbę, aby laureatka przywiozła ze sobą jakąś pamiątkę. Trzeba lecieć do Paryża na uroczystość odebrania prestiżowej francuskiej nagrody oraz jechać do Warszawy na przymiarki sukni, w których wystąpi w Sztokholmie.

Laureatka musi napisać też mowę noblowską, która przejdzie do historii literatury. - Doszło do tego, że kiedy rano zaczynałam pracować i widziałam nowy e-mail od Olgi, wpadałam w panikę, bo to oznaczało, że teraz nie pisze mowy - śmieje się Iryna Wikyrczak, asystentka pisarki.

A jeszcze grupa przyjaciół z wrocławskiej dzielnicy Krzyki, gdzie mieszka autorka „Biegunów", organizuje kolację.

- Zrobiłam sałatkę z cykorią - mówi pisarka, wręczając miskę gospodarzom.

- Cała ona. Świat leży u jej stóp, a ona robi sałatkę - śmieje się gospodyni Karolina Jaklewicz.

Podczas kolacji Tokarczuk zwierza się, że największym problemem nie jest sama mowa (już prawie gotowa), ale pisanie krótkich przemówień, które według noblowskiej etykiety muszą zawierać zabawne anegdoty.

- Miałam wrażenie, że jesteśmy bardziej przejęci niż ona - mówi Jaklewicz.

## TWARDA HIPISKA

Kiedy pytam przyjaciół noblistki, jaką jest, mówią: otwarta, szczera, uważna.

- Poznaliśmy się w Krakowie. Widzieliśmy się pierwszy raz, co nie przeszkodziło nam zakończyć wieczór wspólnym tańcem na barze. Lepszego dowodu na otwartość Olgi chyba nie ma - mówi Irek Grin, szef Wrocławskiego Domu Literatury.

Kiedy jej coś się spodoba, natychmiast się tym dzieli: - Musisz to zobaczyć, spróbować, posłuchać, przeczytać - zachęca przyjaciół. Przeprowadzała się kilka razy, ale jej domy zawsze wyglądają tak samo: ściana książek, dużo sztuki, dobrze wyposażona kuchnia i duży stół do spotkań.

- To hipiska, potrzebuje wspólnotowego życia, spotkań, rozmów, dyskusji, wymiany poglądów - mówi Krzysztof Mieszkowski, były dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu, sąsiad Tokarczuk. O spektakl, wystawę czy politykę potrafi się kłócić pół nocy.

- W domach Olgi zawsze można było spotkać lokalną inteligencję: inżynierów, psychologów, nauczycieli. I zawsze dużo się rozmawiało - wspomina Jarosław Klejnocki, historyk literatury, przyjaciel od lat 90. - To twarda dyskutantka, ale bardzo wdzięczna, bo słucha argumentów i nie musi mieć ostatniego słowa.

Pracowita i zorganizowana. Gdy zabiera się do jakiegoś tematu, zgłębia go do końca, nieważne, czy chodzi o pasję, czy o literaturę. Kiedy interesowała się horoskopami, zdobyła taką wiedzę, że zaimponowała nawet zawodowym wróżbitom. Jeden z nich zapytał, czy nie chciałaby się u niego uczyć. Miłośniczka zwierząt. Od imienia psa Ruta nazwała kiedyś swoje wydawnictwo.

- Trzy lata temu zaprosiliśmy ją na kolację, a ona pyta, czy może przyjść z Niną. Nawet przygotowaliśmy krzesło, myślałem, że to jakaś koleżanka. Olga przyszła z ukochaną suką - śmieje się profesor Leszek Koczanowicz, kolejny sąsiad.

Ale przyjaciele mówią też: pełna sprzeczności. Uwielbia podróżować, ale zawsze podkreśla, że dom jest najważniejszy. Obywatelka świata i lokalna patriotka. Potrafi być apodyktyczna, a za chwilę prosi o radę. Opowiada o zaświatach, herezjach, a za chwilę twardo stoi na ziemi. Ma zdecydowane poglądy, ale ich nie narzuca.

- Nigdy nie ukrywała wegetarianizmu, ale też nikt, kto je mięso w jej towarzystwie, nie poczuje się gorszy - mówi Klejnocki.

## DZIECIŃSTWO W PAŁACU

- Zdaje się, że miałam nietypowe dzieciństwo, zawsze wśród dorosłych - mówiła w „Gazecie Wyborczej” w 2009 roku. - Żyłam w szkole stojącej w wielkim parku oddalonym od reszty wsi. Pewnie dlatego bardzo dobrze czuję się sama. Może dziecięce monologowanie wewnętrzne przerodziło się w pisanie.

Do 10. roku życia mieszkała w pałacu pod Zieloną Górą, wypełnionym tańcem, śpiewem i książkami. Rodzice pracowali na Lubuskim Uniwersytecie Ludowym, który siedzibę miał w myśliwskiej rezydencji Antoniego Radziwiłła. Na roczne kursy przyjeżdżali tam chętni z całej Polski, działał też zespół folklorystyczny.

- Do szkoły chodziłyśmy do wsi Klenica, ale najwięcej czasu spędzałyśmy z Olą w pałacu. Tam toczyło się nasze drugie życie. Podglądałyśmy albo brałyśmy udział w zajęciach teatralnych,

tanecznych, chórze, uczyłyśmy się tańczyć, śpiewać - wspomina przełom lat 60. i 70. Danuta Bargiel-Woś, koleżanka z klasy.

Ojciec pisarki Józef Tokarczuk uczył tańca. - Nigdy na nikogo nie krzyczał. Pięknie tańczył. Kiedyś pani Wanda, jego żona, wspomniała, że gdyby nie umiał tak tańczyć, toby za niego nie wyszła - mówi Maria Gniewosz, uczestniczka kursów.

Następnym przystankiem był Kietrz pod Opolem: tam ojciec został bibliotekarzem, mama - polonistką.

- Olga miała obszerną bibliotekę w domu. To ona pożyczyła mi „100 lat samotności" Marqueza i od niej dowiedziałem się, kim był Zygmunt Freud - wspomina Piotr Skowronek, kolega z liceum.

- Ale potrafiła też się świetnie ubrać w kreacje, które sama wymyślała. Wtedy w Kietrzu działały trzy fabryki dywanów i kto umiał robić na drutach, mógł zdobyć wełnę. Pół miasta chodziło w takich swetrach. Ola też.

Oryginalną garderobę zapamiętały też koleżanki z Wydziału Psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie trafiła w 1980 roku. - Krótko obcięte włosy, drobna, kusy płaszczyk, książki nosiła zawiązane w rzemień. Wyglądała jak dziecko z obrazów Tadeusza Makowskiego - wspomina studenckie czasy Joanna Pommersbach. - Sklepy świeciły pustkami, brakowało wszystkiego, a Olga z koleżankami kupowała pieluchy tetrowe, farbowały je i szyły długie spódnice.

Hanna Wirecka-Zemsta zapamiętała, że Tokarczuk jak najszybciej chciała pomagać ludziom, zastosować psychologię praktycznie. Zgłosiła się na wolontariat do szpitala psychiatrycznego w podwarszawskiej Drewnicy. Zajmowała się alkoholikami, schizofrenikami, osobami starszymi na psychogeriatrii.

## ALKOHOLICY I KOKSOWY DYM

- Pierwszy raz widziałam Wałbrzych na początku lat 80. z okien pociągu. Miałam 20 lat, byłam

punkiem i jechałam na festiwal do Lubania - wspominała Olga Tokarczuk. - Wałbrzych mnie zachwycił, bo przypominał Liverpool lub Manchester. Z jednej strony osiedla domków jednorodzinnych, a z drugiej kopalnie i zakłady przemysłowe. Po skończeniu studiów zakochałam się w facecie z Wałbrzycha i tak tutaj trafiłam.

Na mieszkanie we Wrocławiu nie było ich wówczas stać, zamieszkali w dużym mieszkaniu babci męża, Romana Fingasa. Ulica Szlifierska w robotniczej dzielnicy Piaskowa Góra ma z 200 metrów, z jednej strony zamykała ją wtedy Huta Szkła Koral, z drugiej zakład remontujący urządzenia w kopalniach. - Wielkie mieszkanie po brzegi wypełnione książkami, w którym odbywały się spotkania młodych artystów - wspomina Jaga Hupało, wieloletnia przyjaciółka pisarki.

Wałbrzych w drugiej połowie lat 80. był miejscem ponurym: w centrum działała rzeźnia, śmierdziało palonymi kopytami i kośćmi zwierząt. Oczy piekły od dymu z koksowni, na ścianach nie- remontowanych od wojny kamienic widać było jeszcze ślady kul.

- Ale jej to nawet się podobało - mówi Danuta Nowak, sąsiadka i przyjaciółka. - Uważała, że jest coś pociągającego w tym brudzie, schyłkowym klimacie. Przyjechała do Wałbrzycha właściwie gotowa: oczytana, wrażliwa, inaczej się ubierająca.

Jako świeżo upieczona psycholog rozpoczęła pracę z alkoholikami, założyła pierwszy w Wałbrzychu Klub Abstynenta i grupę Anonimowych Alkoholików. Dokształcała się, jeździła do Warszawy do Instytutu Zdrowia Psychicznego i Trzeźwości.

- Praca z alkoholikami była wtedy nieludzko wyczerpująca - mówi Bogdan Białek, dzisiaj redaktor naczelny magazynu „Charaktery”, wtedy pracownik Instytutu Zdrowia Psychicznego i Trzeźwości, u którego szkoliła się Tokarczuk. - Brakowało metod, superwizji, społecznej akceptacji dla naszej pracy. Przecież w PRL alkoholik był leniem, kryminalistą, wyrzutkiem. Niewielu z nich przychodziło dobrowolnie, najczęściej byli kierowani przez policję. Pracowało się sobą, emocjami, doświadczeniem.

Po kilku latach Tokarczuk poczuła się wypalona. Zatrudniła się w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Wałbrzychu, napisała zestaw zajęć o terapeutycznym znaczeniu baśni o Muminkach. Miała zajęcia dla dzieci, nauczycieli i więcej czasu na pisanie.

# ZALICZKA? ALE ZA CO?




Debiutowała w „Na przełaj” jako 17-latka pod pseudonimem Natasza Borodin. - Wiedzieliśmy, że pisze wiersze, miała możliwość studiować polonistykę, ale wybrała psychologię - wspomina studenckie czasy Małgorzata Wirecka-Zemsta. - Ciągle prowadziła dziennik: solidny zeszyt w twardej oprawie, gdzie pisała, wklejała kartki na żywność, jakieś bilety. To ojciec namówił ją do tego. Psychologia dała jej możliwość wejścia w człowieka, zrozumienia dogłębnych motywów jego działania.

Krytyk literacki Jerzy Sosnowski pamięta warsztaty prowadzone przez pismo „Radar” w Zaborowie pod Warszawą. Był 1983 rok, spotkał na nich m.in. Olgę Tokarczuk i Rafała Ziemkiewicza. Zaczął jej opowiadać sny, a ona po chwili je interpretowała.

- To było wtedy nasze ulubione zajęcie, Olga starała się co rano zapisywać swoje sny i potem o tym długo dyskutowałyśmy - mówi Wirecka-Zemsta.

- Krótkie włosy, otwarta, inteligentna. Można było się z nią napić wina z gwinta i porozmawiać o filozofii - tak Roman Gieleta, wałbrzyski poeta, zapamiętał ją z Turnieju Jednego Wiersza w Zamku Książ pod koniec lat 80. - Zapisała się do naszego kółka literackiego, do którego należeli: krawcowa, nauczyciel angielskiego, górnik, księgowa.

- Była inna: my, zafascynowani awangardą, krótkie zdania, bez ozdobników, ona posługiwała się szeroką frazą. Dla nas wzorem był Przyboś, ona czytała Eliota. My godziliśmy się na pisanie do szuflady, ona chciała być drukowana i czytana.

- To był schyłek PRL, już nikt nie przejmował się, jakie to były tytuły - wspomina Karol Maliszewski, poeta i krytyk literacki, przyjaciel Tokarczuk, kiedy siedzimy na Rynku w Nowej Rudzie.

- Olga publikowała, w czym tylko się da, lokalnej „Trybunie Wałbrzyskiej", partyjnym tygodniku „Sprawy i Ludzie", wydawanym przez ZSMP miesięczniku „Okolice".

Maliszewski zaprosił ją na pierwsze spotkanie autorskie do biblioteki w Nowej Rudzie, przyjechała autobusem. Przyszło siedem osób, żeby zagęścić salę, poprosił jeszcze dwie bibliotekarki. Jako początkująca poetka nie miała czego podpisywać, bo nie wydała jeszcze żadnej książki.

- W tamtym okresie wracałyśmy nocnym pociągiem z Augustowa, gdzie prowadziła obóz dla młodzieży. Całą drogę opowiadałyśmy sobie, co będziemy robić w przyszłości: Olga nie miała wątpliwości, że będzie pisać - wspomina Hupało.

Opowiadanie „Numery", oparte na doświadczeniu pracy pokojówki w Londynie, wysłała do „Twórczości", najbardziej opiniotwórczego wówczas pisma literackiego. Zostało odrzucone jako mało awangardowe. Rozesłała też do wydawnictw maszynopis „Podróży ludzi księgi".

- Czytałem go, to był miks literatury popularnej i wysokiej. Powiedziałem Oldze: nie idź na łatwiznę, stać cię na więcej, zrób z tego ambitną powieść - wspomina Antoni Matuszkiewicz, dolnośląski poeta. - Ale ona była zdecydowana, że tak chce pisać, nie interesuje ją czysta artystyczność, ludzie muszą mieć przyjemność z lektury.

Wydawnictwa nie chcą takiej powieści.

W końcu zgadza się warszawski Przedświt.

- Olga musiała coś dopłacić za druk

- wspomina Klejnocki. - To żaden wstyd, przed wojną Czesław Miłosz też pokrył pół kosztów druku debiutanckiego tomu „Trzy zimy", a Gombrowicz dopłacał do „Pamiętnika z okresu dojrzewania".

Tomasz Witkowski, psycholog, znajomy Olgi Tokarczuk, pamięta, jak autorka „E.E." dostała pierwszą w życiu zaliczkę. Nie mogła uwierzyć, że ktoś jej zapłacił za książkę, której jeszcze nie ma, a przed chwilą musiała zabiegać o wydanie wcześniejszych swoich prac. Nie targowała się, cieszyła się, że przestała być petentem. - Ale czułem, że chce pisać, bo jest też rozczarowana psychologią jako nauką, która nie potrafi oddać pełni prawdy o ludzkich emocjach, motywacjach...

Może dlatego poszukiwała jej w fenomenologii i ezoteryce? Noam Chomsky kiedyś stwierdził, że literatura potrafi powiedzieć więcej o naturze człowieka niż cała psychologia. Taką drogę przebyła też chyba Olga.

## LONDYN W KRAJANOWIE

W 1993 r. wydała „Podróż ludzi księgi" i kupiła z mężem dom w Krajanowie pod Nową Rudą, kilkaset metrów od granicy z Czechami. Mieszkańcy traktowali ją dość nieufnie, ale niedługo po jej przyjeździe w jakimś gospodarstwie wybuchł pożar. Tokarczuk poszła tam i zaoferowała drewno na nowy dach. Za darmo. Karol Maliszewski słyszał, jak kiedyś mężczyźni rozmawiali o niej, mówili „ta ginekolog z Wałbrzycha"... Wtrącił się, że raczej psycholog.

- Wszytko jedno, ważne, że nasza.

- Olga nie zamieszkała na wsi jako inteligentka z dużego miasta, weszła w życie wiejskie: kontakty z ludźmi, hodowanie zwierząt, robienie serów - wspomina Antoni Matuszkiewicz.

Zrezygnowała z pracy, pisała. Gdy miała dość samotności, przyjeżdżała do Nowej Rudy sprawdzić, co nowego w tamtejszych second handach, i zajrzeć do zakładu Jagi Hupało.

- Czasami przywoziła kilka stron tego, co napisała, i czytała. Aż ciarki przechodziły po plecach. Z podziwem słuchałam, jak wydobywała z tych stron magię i piękno - wspomina Hupało prozę, którą Tokarczuk wydała jako „Dom dzienny, dom nocny".

W1997 r. otrzymała Nagrodę Fundacji im. Kościelskich i Nike czytelników za „Prawiek i inne czasy". Dwa lata później została doceniona za „Dom dzienny, dom nocny".

- Jeżeli zaczęła pisać pod koniec lat 80., a pierwszy sukces przyszedł 10 lat później, kiedy dobiegała czterdziestki, to nie można mówić o szybkiej karierze - mówi Klejnocki. - Za to finał ma błyskotliwy.

Znajomi mówią, że ma wciąż dystans do siebie i twórczości. Kiedy wylatywała do Londynu na galę Man Booker Prize 2018, rozesłała do znajomych e-mail z zaproszeniem na kolację po powrocie: „Winner/Looser party''.

- Ona właściwie wykonała klasyczną drogę swego pokolenia, które przechodziło z systemu do systemu - mówi Klejnocki o pisarce urodzonej w 1962 roku. - Zasmakowała jeszcze PRL, marnych pensji w Polsce i smaku pracy fizycznej na Zachodzie. W latach 90. założyła swoje wydawnictwo, próbowała wykorzystać szanse, jakie dawał nasz kapitalizm. Wyniosła się z miasta, co było marzeniem wielu inteligentów.

## JESZCZE WIĘCEJ ENERGII

Z Irkiem Grinem, szefem Wrocławskiego Domu Literatury, była umówiona na telefon 10 października. Specjalnie prosił, żeby było to przedpołudnie, bo o 13.00, kiedy ogłasza się Nagrodę Nobla, nie sposób już będzie rozmawiać. Zadzwoniła tuż przed 13.

- Powiedziałem: oszalałaś, nie będziemy teraz rozmawiać, przecież mogą dzwonić z Akademii Szwedzkiej

- wspomina Grin. - Nazwała mnie fantastą, ale natychmiast się rozłączyłem. Kilka minut później dostałem od Grzegorza SMS rozpoczynający się od słów: „Panie proroku...".

Grzegorz Zygadło to obecny partner Olgi Tokarczuk, od wielu lat jest jej pierwszym czytelnikiem i agentem.

- Ciekawe, że gdy kobieta pełni podobną rolę przy mężu, wydaje się to naturalne, a o Grzegorzu mówią, że się poświęcił. A on to zrobił bardzo świadomie, choć jako znakomity humanista, germanista i tłumacz mógł rozwijać swoją karierę. Jako para tworzą zupełnie inny model funkcjonowania związku niż ten powszechnie przyjęty, tradycyjny, patriarchalny - mówi Grin. - Czy Nobel ją zmienił? Nie odwołała, poza jednym, żadnego wcześniej zaplanowanego spotkania, dokończyła trasę promocyjną po Niemczech. Więcej, dołożyła kolejne. Nobel jej nie zblokował, nie przeraził, właściwie dodał jeszcze więcej energii.

***Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych***